

Wychodzi dwa razy dziennie

z wyjątkiem niedziel
rano o godz. 7 1/2 i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:
miesięcznie 1 zł. — ct.
z dostawą do domu 1 „ 20 „
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „

Prenumerata na prowincyi:
miesięcznie 1 zł. 10 ct.
kwartalnie 3 „ 30 „

z dwukrotną wysyłką:
miesięcznie 1 zł. 35 ct.
kwartalnie 4 „ — „

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką.

WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, biuro Nr. 402.

**Prosimy o rychłe
odnowienie prenumeraty
celem uniknięcia przerwy
w dalszej przesyłce
dziennika.**

Warunki prenumeraty wyżej.

Sprawa agrarna w Galicji.

Kiedy w r. 1848 regulowano stosunki włościan w Galicji — nazywano się to rozwiązaniem kwestyi agrarnej w naszym kraju. Istotnie też było to rozwiązaniem tej kwestyi, w tem znaczeniu i w tym zakresie, jak ona rozumowi i sumieniu ówczesnego pokolenia się przedstawiała, było rozwiązaniem tej i takiej kwestyi agrarnej, jaka wówczas ekonomicznie i społecznie stała na porządku dziennym. Z pańszczyźnianego robotnika rolniczego, pracującego przymusowo, stał się robotnik wolny, mający prawo swobodnego rozporządzania swoją pracą, stał się właścicielem ziemi, której przedtem był tylko posiadaczem i z której musiał pańszczyzną odrabiać.

Nie było winą tego kraju ani winą szlachty ówczesnej, że reforma ta przyszła tak późno. Kraj miał skrupowane ręce, nie miał prawa stanowienia o sobie, nie miał mocy ustawodawczej załatwienia najbardziej pięknej wówczas społecznej kwestyi. Z jednego politycznego prawa, jakie kraj, w tak zwanych „stanach“ na posłatawowych sejmach reprezentowany, wówczas posiadał — z prawa wyrażania potrzeb i życzeń swoich korzystać on, domagać się zniżenia pańszczyzny i uwłaszczenia. Rząd zwlekał — bo systemowi ówczesnemu zgoda i spokój w naszym społeczeństwie nie były pożądanymi. Przysąpił do rozwiązania sprawy pańszczyźnianej dopiero wtedy, gdy fale potężnego wściekłościowego ruchu w r. 1848 uderzyły silnie w stary gmach polityczny, gdy w adresie, z kraju naszego wysłanym, domagano się znowu zniesienia pańszczyzny, gdy wreszcie doszedł do wiadomości rządu zamiar szlachty, żeby dobrowolnie znieść pańszczyznę. Upórdożono ten zamiar — bo szło o to, aby rząd stał w oczach ludu jako jego dobrodziej i opiekun.

Nie jest też winą kraju, że sprawa ta tak została załatwiona, jak ją ówczesny rząd załatwił — bo kraj na rządy to nie miał żadnego wpływu. Jeżeli z wykonaniem ustaw o zniesieniu i wynagrodzeniu pańszczyzny zwlekano całych 6 lat; jeżeli doprowadzono do tego, że przez te sześć lat dopisywane do kapitału renty podniosły sam kapitał indemnizacyjny o 1/2 część, a tem samem zwiększyły tak znakomicie ciężar, jaki z tego tytułu spadł na opodatkowanych; jeżeli w tym czasie zwłoka w wypłacie wynagrodzenia stała się jednym z najważniejszych powodów załużenia naszej własności ziemskiej; jeżeli w rezultacie sprawę tę do tego stopnia błędnie wykonano, że — jak obłożono — przy zniesieniu pańszczyzny bez indemnizacji, byłaby większa własność ziemska o wiele mniej poniosła ofiar, aniżeli, gdy przyszło spłacić indemnizację dodatkami od podatków: to znowu temu wszystkiemu nie winien ani kraj, który miał ręce związane, ani większa własność, o której to bez niej decydowano — winien temu wyłącznie ówczesny rząd i jego system.

Te winy rządu w sprawie indemnizacyjnej przyczyniły się w wysokim stopniu do zubożenia kraju — a zubożenie kraju jest znowu w wielkiej mierze przyczyną tego, że dziś, w 50 lat po zniesieniu pańszczyzny, mamy znowu kwestię agrarną, w znaczeniu nie tem samem, ale podobnem, jak ona przed 50 laty stała na porządku dziennym.

Z tej miliońskiej rzeszy włościanstwa, w r. 1848 usamowolnionej i uwłaszczonej, częśćka pewna podniosła się do lepszego bytu ekonomicznego, do wyższego cywilizacyjnego poziomu. Ale największa jej część jest dziś tak uboga, jak przed pół wiekiem była, a może nawet biedniejsza. Szalony postęp rozdrobnienia własności włościańskiej i równocześnie, nadzwyczaj silny wzrost ludności kraju naszego sprawia, że coraz to rośnie u nas wiejski proletaryat bezrolny, albo posiadający tak małą rolę, iż porządna na niego gospodarka nie jest możliwa. Tej liczby włościańskiej ludności, jaka jest u nas, ziemia dostatecznie wyżywić nie może. Zład też coraz liczniejsze zastępy tej ludności, zamiast ekonomicznie się wzmacniać, cywilizacyjnie się podnosić, stawać się silnym fundamentem naszej budowy społecznej — spadają na niższe szczeble ekonomicznego bytu, tak, że ów fundament staje się coraz bardziej kruchy...

Zajmowała się tą sprawą na ostatniej sesji sejsu krajowa komisja rolnicza, jako organ doradczy Wydziału krajowego — a chcąc sprawę z gruntu rozpoznać, przeświadczył się zajął się zebraniem faktycznego materiału, co do stosunków posiadania, co do postępu rozdrobnienia włościańskiej własności i nad kwestyą zapobieżenia rozdrobnieniu temu, radzić będzie w gronie, przez doświadczonych i stosunki krajowe dobrze znających ekspertów, wzmocnionem. Wszakże, jak z toku obrad komisji widoczna, świadomą jest ona tego, że w tej jednej kwestyi rozdrobnienia własności, jeszcze się cała sprawa agrarna nie zamyka. Gdyby tak było — sprawa byłaby łatwa. Wystarczyłoby ku jej załatwieniu środki, żeby je najdokładniej scharakteryzować: mechaniczne. Wystarczyłoby wydać ustawodawcze zarządzenia, dążące do tego, by ów rozdrobnienie powstrzymać. A w dzisiejszych czasach, kiedy ustawodawstwo z tak lekkiem sercem przechodzi do porządku dziennego nad swobodą ruchów ekonomicznych, że te swobody łamie nawet w takich wypadkach, gdzie ani konieczność tego nie jest niezachwianie udowodniona, ani skuteczność zapewniona — wszelkie prawdomównościowe przemawia za tem, że ów środek zapobieżenia rozdrobnieniu własności włościańskiej, szukano by albo w przymusie ukazywania gruntów, albo w odpowiednich a zawsze ograniczających swobodę postanowieniach, zmniejszających prawo spadkowe.

Nie chcemy dziś wznawiać sporów o kwestyę pożyteczności i skuteczności tych zakazów. Będzie na to czas, kiedy będzie się miała zebrać zamierzona konferencya agrarna. To wszakże jest niewątpliwe i spórów podlegać nie może — że wszelkie, nawet najnudziej obmyślane środki zakazowe, a choćby tylko ograniczające, nie rozwiążą głównej kwestyi: co robić z tak liczną w kraju rzeszą bezrolnej ludności włościańskiej, której owe zakazy i ograniczenia nie tylko nie usuną z widowni, ale przeciwnie wzrost jej przyspieszą, tem bardziej, że nie zdołają one powstrzymać naturalnego wzrostu włościańskiej ludności.

Tak więc, z ograniczeniami, czy bez nich — kwestya stawia się w ten sposób, w jaki sposób przeszkodzić temu, aby ta część ludności włościańskiej, która albo wcale nie po-

siada roli, albo posiada jej takie drobne ułamki, że ich dobrze zagospodarować, ani z nich żyć nie można, nie spadała na coraz niższe szczeble ekonomicznego bytu, na coraz niższy poziom cywilizacyjny, ażeby się w końcu zstąpić w przepaść ostatecznej nędzy materialnej i moralnej. Tylko w ten sposób jest kwestya ta postawiona racjonalnie, tylko tak pojęta może wskazać drogę gruntowną, a nie tylko symptomatyczne leczenie. Te wielkie rzesze, którym rola nie daje dziś dostatecznej podstawy bytu pomimo że one z roli tej wyszły i jej się jeszcze trzymają, czy to jako własnego warsztatu, czy jako obcego, który im daje nieco zarobku — te rzesze są dzisiaj, one będą jutro, mimo wszelkich zarządzeń ustawodawczych, — one naturalnie wzrastać muszą. Żeby zaś ten ich wzrost liczebny nie stał się klęską społeczną, a w ślad za tem i narodową — na to trzeba użyć całego wielkiego kompleksu, systematycznie, a ile możliwości równocześnie stosowanych środków zaradczych, które wszystkie streszczają się w tem jednym: podniesienie zarobkowości. Kogo nie wyżywi rola i nie da mu środków dożywiania się wyżej — tego wyżywić musi ręka zarobkująca i dostarczyć mu środków do postępu.

Żeby zaś podnieść zarobkowość, żeby dać więcej sposobności zarobku i skalę jego podwyższyć — na to trzeba koniecznie zerwać z naszym dotychczasowym systemem ekonomicznym, polegającym prawie wyłącznie na rolnictwie i rozwijać na wielką skalę przemysł krajowy. Trzeba handel na racjonalne zwrócić tory, aby i rolnictwu samemu i przemysłowi torował drogi zbytu, a nie kompromitował zagranicą naszej produkcji, jak tego świeżo mieliśmy przykład z wyrzuceniem galicyjskiego masła z wrocławskiego targu. Trzeba w sprawie udoskonalenia środków komunikacyjnych, w miejsce dotychczasowej trójkolowości, rozwijać śmiało przedsiębiorczość i nie wahać się przed wielkimi inwestycjami, bo się one stokrrotnie opłacą w ożywionym, ogólnym ruchu ekonomicznym. A gdy te środki tworzą odpływ pewien dla zbywającej ludności włościańskiej, której rola sama wyżywić nie może i przysporzą jej dostateczny zarobek — wtedy równocześnie stosowane środki ku podniesieniu samego rolnictwa, które na wstyd krajowi naszego daje ledwie jedną trzecią część tego plonu, jaki w stosunku do uprawianej powierzchni jest w Czechach — przyniosą pełne owoce, jakich się po nich oczekuje. Zapowiadana komasacya gruntów; intensywniejsza, niż dotąd, akcyja melioracyjna; dalszy rozwój rozpoczętej akcyi hodowlanej; popieranie zaniedbanych ubocznych gałęzi gospodarczych; wzięcie pod uprawę wszelkich dotychczasowych nieużytków, których w kraju naszym jest więcej, niż gdzieindziej; przede wszystkim zaś i ponad wszystko podnoszenie gospodarczej wiedzy na wszystkich jej szczeblach i wśród wszelkich kategorii rolników — te wszystkie i liczne inne środki dopiero wtedy okażą całą swą skuteczność, gdy rozwijający się przemysł i handel zabiorą pewną część dzisiejszej rolniczej ludności, a wzmocni też krajową konsumpcję płodów rolniczych, która jest zawsze dla rolnictwa najlepszym, najpewniejszym targiem. Wtedy też i to wszystko, co uczynić można i trzeba w kierunku parcelacji, stwarzającej tak bardzo pożądaną średnią gospodarstwa, będzie skuteczniejszem, niż obecnie, bo tym nowym gospodarstwem da właścicieli, którzy potrafią dobrze na nich gospodarować, a znajdą też lepsze, niż obecnie, warunki zewnętrzne.

Tylko tak wszechstronnie prowadzona akcyja ekonomiczna rozwiąże naszą kwestyę

agrarną w sposób prawdziwie organiczny. Wszystko inne — będą to tylko próby działania środkami mechanicznymi, które może to i owo załatwią, ale złego nie usuną, a dobru szerokiej drogi nie otworzą.

Kółka rolnicze.

Lwów 6 lipca.

W murach słynącego go gościnności miasta Nowego Sącza rozpoczyna jutro obrady XIII. Walne zgromadzenie Towarzystwa „Kółek rolniczych“.

Ze wszystkich stron naszego kraju pospieszą na ten zjazd liczni delegaci „Kółek“, włościanie, oraz ich szczerzy prawdziwi przyjaciele z inteligencji miejskiej, ażeby wspólnie naradzać się nad polepszeniem doli naszego ludu, nad podniesieniem jego oświaty i dobrobytu — nie tylko dla dobra tego ludu ale dla dobra i przyszłości całego kraju, całego w istocie swej niepodzielnego, narodu.

Lat kilkanaście zaledwie minęło od chwili, kiedy te „kółka“ poczęły się tworzyć na tym odcieku naszej ojczyzny — dziś liczba ich wzrosła w tysiące, pokrywają kraj nasz całym jakby siecią silnej i jednolitej organizacyi. Zastęgi, jakie położyła instytucya „Kółek rolniczych“ w naszym kraju około podniesienia ekonomicznego i umysłowego ludności wiejskiej w Galicji — są niespożyte a błogie owoce tej nierozgłoszonej wprawdzie, ale z mrowczą wytrwałością prowadzonej niezmordowanej pracy, dziś już dają się spostrzegać i ciągle mnożą się na każdym polu naszego życia narodowego i społecznego. „Kółkom rolniczym“ w pierwszym rzędzie — obok szkół ludowej i wiejskiej, wyłącznie oświaty ludu poświęconych, — zawdzięczamy tak pożądaną dla wspólnej naszej przyszłości, a coraz liczniej pojawiającą się w naszym kraju typ chłopca-obywatela, trzeźwego, pracowitego, rozumnego a przedewszystkiem szczerze polskiego.

Dalekie od wszelkich politycznych tendencji, a wyłącznie pracą ekonomiczną zajęte Towarzystwo, spójniając swoją misję jak najrzetelniej i w niczem nie wychodząc poza obręb swej statutowej zakreszonej działalności, musiało samą siłą faktu i choćby nawet bezwiednie pracować równocześnie na polu naszego narodowego odrodzenia. A że pracowało ze skutkiem — o tem dziś nie ma dwóch zdań i zbytecznem byłoby silić się na dowody.

Ale Towarzystwo „Kółek rolniczych“ ma jeszcze jedną, ogromną doniosłość zastęgi. Oto nauczyło ono nasz lud prostej, a jednak tak trudnej sztuki: sam o pomocy. Narzekać na złe czasy, wzdychać do poprawy stosunków, szukać na okół zbawczej dłoni — to łatwo, ale iść się żmudnej pracy z oparciem na na własnych siłach, zacząć reformę od siebie samego i od jednostek, a mieć na oku poprawę całego stanu i całego społeczeństwa — to dopiero prawdziwie rzetelna robota, to sztuka. Taką właśnie była działalność „Kółek rolniczych“. Do jakich rezultatów doprowadziła, wiadomo.

W 1250 z górą „Kółkach“ pracuje zło-

na z 60.000 członków armia, której główną bronią a zarazem hasłem jest: samopomoc.

Zuście, święty to i zdumiewający, po tak krótkim okresie istnienia towarzystwa — rezultat. Lecz czy na tem koniec? Nie! To początek dopiero. Pozostają jeszcze całe masy ludu, po za szeregiem tej armii, niekorzystające z dobrodziejstw, jakie ta organizacyja daje; pozostają jeszcze liczne pola pracy nie wyzyskane, leżące odłogiem. Towa-

rzystwo jednak, rozwijające się tak świetnie, w śmiałym swym pochodzie do jasno wytkniętego celu z pewnością nie stanie. Na jutrzejszem walnem zgromadzeniu w Nowym Sączu ma ono znowu uczynić znaczny krok naprzód przez obszerną zmianę statutu, rozszerzając zakres jego działalności. Dotychczasowe postępy pozwalają wierzyć, że i rozszerzonemu zadaniu sprosta ono w zupełności, nie zboczy z prawej drogi, nie odstąpi na krok od szlanki ojców naszych, na którym wypisane są wielkie słowa: Bóg i Ojczyzna!

Na tej drodze znajdzie się brat sierniejszy zawsze w zwartym szeregu, ramię obok ramienia z członkami innych warstw społeczeństwa, równy im nie tylko prawem, ale i pracą dla wspólnego dobra, dla pożytku całości. Na tej drodze powitamy go zawsze z radością szczerze braterskim uczuciem, a w zbożnej i uczciwej pracy spotka się tak, jak dziś z naszym z głębi serca płynącym życzeniem: Szczyć Boże!

Wiadomości polityczne.

Walka o rozporządzenia językowe — przekracza terytorium czeskie. Obecnie domagają się dzienniki czeskie na Śląsku, uregulowania stosunków językowych na Śląsku. *Opawsky Tydenik* żąda załatwienia sprawy według analogii Czech i Moraw, a *Tesinske Noviny* oświadcza: My Słowianie szlachy możemy ze swej strony zapewnić, że wobec dzisiejszych stosunków nie myślimy wcale a wcale dłużej milczeć i przypatrywać się biegowi rzeczy z założeniami rękami. Spodziewamy się od różnych postów silnego zaznaczenia, że przed uregulowaniem stosunków na Śląsku o zgodzie między nimi a rządem nie może być mowy.

Satrapia w Bośni. *Deut. Volksbl.* podaje oryginalny dokument, rzucający ciekawe światło na stosunki panujące w okupowanych przez Austro-Węgry prowincjach. Urząd polityczny w Bjelinie, w Bośni, wysłał następujące zawiadomienie do 11 wybitnych obywateli serbskiej narodowości:

„Niniejszem podaje się do pańskiej wiadomości, że z dniem dzisiejszym, w imieniu spokoju publicznego i porządku, zostaje nad panem zawieszony dozór policyjny. Na podstawie tego zarządzenia zabrania się panu odbywać w własnym mieszkaniu zebrania lub jakiegokolwiek schadzania się. Nie może pan również brać udziału w publicznych posiedzeniach i zgromadzeniach. Nie może pan po zachodzie słońca na ulicy się pokazywać i uczęszczać do publicznych lokali. Gdyby pan musiał wyjechać z Bjeliny, poproszę o pozwolenie miejscowego urzędu politycznego i wykażesz się konieczną przyczyną odbycia podróży. Również przyjazd jesteś winien zgłosić. Najdrobniejsze przekroczenie tego przepisu pociągnie za sobą karę ośmiodniowego aresztu“. Podpisano *Marie*.

Wszystcy w ten sposób ukarani Serbowie są podobno niezadowoleni z systemu rządów Kallaya i dlatego, aby im odjąć prawo krytyki, roztoczono nad nimi najcięższy dla wolności człowieka dozór policyi. Jeden z ukaranych, Risto Jeremić, wniósł zażalenie do najwyższej instancyi, bo do cywilnego adwatusa. br. Kutschery, spotkał się jednak z bardzo szorstką odprawą. Narzekania na ekskluzywność i absolutyzm w Bosni i Hercegowinie powtarzają się coraz częściej — a są to istotnie kraje oddane na łaskę i niełaskę jednego człowieka. Niedawno temu wniósł duchowieństwo prawosławne bośniackie zażalenie

zapatrywania, koło myśli, uczucia, a nawet logikę i etykę, iż oświeclając tendencje logiki, każdego prawie za wariata przedstawie można i niema człowieka, którego by w danej chwili bliźni nie nazwali wariatem. Robert zaś odróżniał się zawsze od przeciętnego ogółu, nie cenił tego za czem ubiegają się wszyscy, ze swych działań nie zawałał sprawy przed nikim, uczuciami i myślą przenosił powszechną miarę.

Nie znano go prawie zupełnie w kraju. Nie zajmował żadnego stanowiska, nie był kółkiem w żadnej maszynie, któryby jego prawidłowość poswiadczyć mogła. Rodzina nie rozumiała go nigdy i dawno wydała na niego wyrok, który teraz dopiero znalazł swój wyraz w uchwałach rady familijnej.

Za granicą prowadził koczowniczy żywot artysty dyletanta, nie poddany żadnym regulom. Niespodzianie kupił majątek ziemski i zapłacił nad wartość. Wszystko to nie dowodziło wprawdzie szaleństwa, ale stanowiło rzeczy trudne do zrozumienia dla mieszczańskich nawyków i filisterskich pojęć. A przeto, nie wiedząc, skąd powiał wiatr nieprzychylny dla niego, krążyło mnóstwo dziwacznych opowiadań, których on był bohaterem, a prawda z fałszem mieszały się w nich tak szczerze, iż niepodobna było pierwszej od drugiej odróżnić. Wszystkie zaś stanowiły dowód, iż jego władze umysłowe nigdy nie były w należytem porządku.

(C. d. n.).

MAMONA.

POWIEŚĆ

przez

Waleryę Marrené.

(Ciąg dalszy).

— Co tu robisz, co robisz? — mówiła jakby pełna niepokojów.

Może zrozumiał, do czego zmierzała, ale powtórzył zafrasowany.

— Co tu robisz, co robisz?

Przechadzała się przez chwilę po pokoju.

Wreszcie zatrzymała się przed nim.

— Tyś powinien znaleźć radę.

— Jaką?

— Moj Boże! czy ja wiem. Ty mężczyzna...

— Według mego zdania należy czekać — odparł wymijająco.

Rzuciła się niecierpliwie.

— Czekać! czekać! na co? aż stanie się nieszczęście. Ja je przeczuwam... ja drę... ja muszę mu zapobiec.

Milczał.

— Mężczyźni — zawołała — zawsze są bezzadni tam, gdzie trzeba działać szybko. Otóż ja działać będę.

— Tak jest — powtórzyła — nie mogąc doczekać się wyraźnego słowa — ja go uratuję, gdy wy tego nie uczynicie.

— Coż zrobisz, dotąd mamy tylko uchwałę rady familijnej, musi ją potwierdzić sąd, a to łatwem nie jest. Uchwała zapadła, bo Robert

był nieobecny, ale skoro się zjawił, on ją pewnością obali. Znam go równie dobrze, jak ty bratowo. Wiem o wszystkim, co mu zarzucić można. Masz prawo być obrażoną, ale wobec sądu i ekspertyzy lekarskiej nie wiem, czy wygrasz sprawę.

— Wygraam, kiedy myślał, że ja działam przeciw mężowi — zawołała oburzoną.

O tem nie ma mowy — odparł, rozumiejąc, że chce zachować pozory.

— I myślisz — zaczęła znowu, powracając do swych zamiarów i rzucając mu skosne spojrzenie — myślisz, że nie zdołam uratować Roberta?

— Hm, — szepnął, odrzucony tem spojrzeniem — to zależy...

— Od czego? — spytała wręcz załamującą o roli, jaką odgrywała.

— Oh! od wielu rzeczy, — odparł ogólnie — od zięczności adwokata, który sprawę będzie prowadzić, od stanu, w jakim się znajduje Robert, od sposobu wreszcie, jakim bronić się będzie.

Milczała przez chwilę, przygryzając wargi. — Na nieszczęście, nie znam się na prawie, ani na tutejszych stosunkach — wyrzekła, a skoro sam działac nie chcesz, czy możesz mi kogo wskazać?

Przez chwilę patrzyli na siebie, próbując przeniknąć się wzajem. Przeniknęli zapewne, bo Rudolf wziął rękę Edy i wyrzekł z pewną powagą.

— Siadaj bratowo i mówmy poważnie. Rozumiesz dobrze, iż przy naszych rozległych interesach, mamy zaufanego prawnika w Warszawie. Ten je jednak zna się tylko na sprawach handlowych. Zresztą nie jest to czło-

wiek odpowiedni dla ciebie i samo stanowisko, jakie wobec naszej spółki zajmuje, nie pozwalałoby mu wystąpić przeciw jednemu z nas. Potrzeba ci człowieka bystrej inteligencji, znającego ludzi i warunki, wśród których działać mu przyjdzie. Powinien wziąć gorąco do serca twoje interesy, ale być w poważnym wieku, ażeby go nie posądzono, że działa pod wpływem pobocznych uczuć. To trudno, jesteś tak piękna, bratowo, że i z tem liczyć się trzeba. Wreszcie musisz wybrać prawnika mającego opinię uczciwości, a przecież nie zbyt skrupulatnego. Skrupuły nieraz psują interesa, trzeba ich mieć tyle tylko, ile komużność wymaga. Czy nie mam słuszności?

Przyznać mu ją musiała.

W rezultacie po długim namyśle wymienił osobistość, jaką za odpowiednią uważał. Eda słuchała go w milczeniu, układając w myśli dalsze kroki. Rozstał się najlepszymi przyjaciółmi.

Uchwała rady familijnej wniesiona została do sądu, Robertowi donoszono wezwanie sta-wiennictwa w naznaczonym terminie, ażeby sędziowie w asystencyi lekarzy ekspertów, przekoali się o jego stanie, zanim ją potwierdzą.

Wezwanie to było istnym gromem dla Roberta. Miał on, jak wogóle natury marzy-cielskiej, wstręt nieprzewidywalny do wszyst-kich urzędowych papierów, styl ich był dla niego do zrozumienia niepodobny. Miał przeto wobec dokumentów, tego rodzaju lekcważe-

nie, nieświadomości, bezradność człowieka, który z nimi nigdy nie miał do czynienia, bo zawsze urzędowe czynności załatwiano za niego. Wściekał się wprost na radę familijną, a pozwy rzucił do szuflady w biurku i więcej o nich nie myślał, a jeśli myślał, to uspakajał się przypuszczeniem, że całą tę sprawę spowodowała jego nieobecność. Zresztą na razie nie wywołała ona żadnego widocznego skutku.

W Bartnicy nie miał się kogo poradzić, co do tych papierów i radził nie myślał. Młody rzadca, sprowadzony z Dublan, był doskonałym agronomem, ale nie prawnikiem. Przytem Robert miał wiele zajęcia, własny majątek w słusznej okolicy, ulepszenia, plany na przyszłość, kupno mnóstwa narzędzi, poprawa budynków, urządzenie dworu pochłaniały mu czas cały. I ani się spostrzegł jak termin sprawy przeminął.

Zaczynał już nawet zapominać o tym kłopotcie, cały pochłonięty nowym zawodem, gdy dnia jednego przed dom, pełen rzemieślników, zajęchych dwie bryczki, a z nich wysiadło kilka nieznanych osób.

Ponieważ góra nie przyszła do Mahometa, Mahomet przyszedł do góry Robert nie stał się w sądzie, więc delegaci jego i eksperci stawili się w Bartnicy, dla wybadania go.

Chwila była ważna. Z pozoru zdaje się to rzeczą dziwną, by człowieka przy zdrowych zmysłach oskarżyć o szaleństwo. A jednak ludzie są dla siebie wzajem tak często niepojęci, chociaż pochodzą z jednego społeczeństwa, zrodzili się i wychowali w jednakich warunkach, każdy posiada swoje odrębne

Krawaty, Bekawiczki, Kapelusze, Parasele, Kalosze, poleca w wielkim wyborze M. LUDWIG, Lwów, Akademicka 1. 3.

do stóp tronu i zastało drzwi Burgo zamknięte. Skarga Bośniaków może się przedostać tylko za pośrednictwem tych, na których się skarżą — a czy to dobrze?...
Mnóstwo ministrów zużyły Niemcy w przeciągu ostatnich lat dziesięciu. W ciągu tego czasu na czele państwa stało trzech kanclerzy: Bismarck, Caprivi, Hohenlohe. Dwóch ministrów sekretarzystwa stanu w urzędzie spraw zagranicznych było w tym okresie czasu: hr. Herbert Bismarck i hr. Marschall. Rozstali się następnie z swoimi urzędami sekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych Büttcher, trzech sekretarzy stanu państwowego zarządu skarbu: Jacobi, br. Maltzahn i hr. Posadowski, trzech sekretarzy państwowego zarządu sprawiedliwości: Schelling, Hanauer i Neberding, sekretarz stanu głównego zarządu poczt Stephan i sekretarz stanu dla marynarki: Monts, Heusner, Hollman.

Prusy miały w ciągu tego czasu czterech prezydentów ministrów, trzech ministrów spraw zagranicznych, dwóch ministrów skarbu, czterech ministrów wewnętrznych, trzech ministrów wojny i t. d. Obliczono, że z wyjątkiem trzech przez śmierć usuniętych, wszyscy inni ministrowie ulegali kolei różnych fluktuacji politycznych i różnych nacisków, kamarii z „góry” idących. W samych Prusach w ciągu 10 lat złożyło teki 19 ministrów. Okoliczność tę podnoszą narodo-liberalne dzienniki, wskazując na nią jako na nieprawdopodobność, skądziącą życie państwowemu w Niemczech.

KORESPONDENCJE.

Kraków 5 lipca.

(Z posiedzenia Rady miejskiej).

Całe posiedzenie poświęcone było wyłącznie dyskusji nad wnioskami sekcji szkolnej, dotyczącymi reorganizacji szkół miejskich pospolicich na wydziały, w myśl reskryptu królewskiego, na podstawie planu naukowego, wydanego na mocy ustawy z 23 maja 1890 roku nr. 57.

Referentem wniosków sekcji szkolnej był r. m. dr. Kasperek. Uchwalono, co następuje: każda miejska zgadza się na przekształcenie miejskich szkół ludowych na szkoły pospolite czteroklasowe, według planu naukowego, wydanego po myśli przepisu art. 1 ustawy z 23 maja 1890, mianowicie: Szkół męskich im. Św. Kłody (przy placu Małejki), szkół żeńskich im. Czackiego (w ratuszu na Kazimierzu), im. Piłsudskiego (przy ulicy Garbarskiej), im. Klementyny Tańskiej (przy ulicy Miodowej).

Rada miejska zgadza się na przekształcenie miejskich szkół ludowych na szkoły wydziałowe o 3 klasach obowiązkowych, połączone ze szkołami pospolicimi 4 klasowymi pod wspólnymi dyrekcjami:

1) Szkoły męskiej im. sw. Jana Kantego (przy ulicy Smoleńsk), 2) szkoły męskiej im. cesarza Franciszka Józefa (przy ul. Dietla), 3) szkoły żeńskiej im. Konarskiego (przy ul. Bernardyńskiej), 4) szkoły żeńskiej im. Mickiewicza (przy ulicy Studenckiej) i 5) szkoły żeńskiej im. Cesarzowej Elżbiety (przy ulicy Dietla).

Długą, parę godzin trwającą dyskusję wywołały wnioski, dotyczące zamienienia dotychczasowej szkoły wydziałowej żeńskiej Sw. Scholastyki z czterech, na sześcioklasową; organicznego połączenia z tą szkołą dotychczasowych kursów żeńskich imienia dr. Adryana Baranieckiego.

Dyrektor tych kursów, prof. dr. Rostafinski, wnioskował do Rady miejskiej pismo, w którym protestuje przeciw reorganizacji tego zakładu naukowego, bez porozumienia z jego dyrektorem i gronem nauczycielskim.

Na wniosek r. m. Rottera, Rada postanowiła sprawę reorganizacji szkoły wydziałowej Sw. Scholastyki, oraz połączenia z nią wyższych kursów żeńskich Baranieckiego odroczyć, aż do ogłoszenia drukiem referatu sekcji szkolnej, wysłuchania opinii obu dyrekcji tych zakładów naukowych, oraz zbadania planów dotychczasowych i na przyszłość w zreorganizowanej szkole wydziałowej obowiązujących. Z wnioskiem tym po długiej dyskusji zgodził się sam referent sekcji szkolnej dr. Kasperek.

Ze spraw miejskich.

Tyfus we Lwowie.

Przed trzema tygodniami w numerze 138 naszego pisma donosiliśmy o tem, że w ulicach Kazimierzowskiej, Rejtana, Kółkaj, Brzajowskiej, i innych — tyfus rozgościł się na dobre i przetrząsnął wówczas, że może on przybrać większe rozmiary. Winy złego dopatrywaliśmy się w złych stosunkach sanitarnych i higienicznych naszego miasta i domagaliśmy się, ażeby magistrat nie wleź w kasach dziesięć milionów pożytych, lecz pamiętał, że Lwowie nie ma słusznego prawa domagać się zdrowej źródlanej wody do picia i sumiennego czyszczenia kanałów.

Tegoż samego dnia odbyło się posiedzenie Rady miejskiej, w czasie którego oświadczył prezydent p. Matuchowski, że w lwowskich gazetach pojawiły się w ostatnich dniach niepokojące wieści o ukazaniu się w mieście epidemii tyfusu, a także o tem, że w koszarach wojskowych zmarło 80 żołnierzy. Zdaniem p. prezydenta wieści te były przesadzone, wezwał więc fizyka miejskiego, ażeby wyjaśnił przed Radą całą tę sprawę.

Oświadczenie dra Pawlikowskiego brzmiało wtedy mniej więcej jak następuje:

„Tyfus plamisty we Lwowie nie był. Co do tyfusu brzusznego, to d. 10 bm. sprawdzono, iż w ulicy Kółkaj ukała się ta choroba. Było tam 5 chorych. Dnia 11 urzędowo doniesi o tem lekarz. Od dnia 11 w ciągu dwóch dni, było znów w tej okolicy 9 wypadków tyfusu. Ogółem zdarzyło się wypadków 14 (z tej liczby 12 wypadka na ul. Kółkaj, 2 na ul. Szopena i Podleskiego). Od 12 bm. wreszcie nie zachorował nikt więcej. Fizyka miejski zarządził dla zapobieżenia tyfusowi różne środki, a więc pozyskał studnie domowe, kazał oczyścić podwórza i wychodki, zamknął zajązł w jednym z domów przy ul. Kółkaj itd., obecnie zaś uważa epidemię już za wygasającą”.

Dalej, co do przyczyn, na podstawie poczynionych dochodzeń przyszedł fizyk do przekonania, że przyczyną choroby mogła być woda ze studzien przywanych itd. Na tem sprawę całą zamknięto i pocieszono się na głosownym oświadczeniu, „że uważa się epidemię za wygasającą”.

Epidemia tymczasem nie usłuchała jednomyślnych uchwał Rady miejskiej, nie przestała wcale trapić mieszkańców miasta Lwowa, mimo skonstatowania przyczyn (studnie prywatne) te same przyczyny stają się powodem nowych wypadków choroby przewlekają ją na dalsze ulice: Trzeciego Maja i Murarską, świeżo znowu jakby dla ironii, zachorował przy ul. Jagiellońskiej radny miejski p. Sembratowicz.

Ładne uwagi p. prezydenta o „plonnych obawach”, ani też oświadczenia p. fizyka, nie zadziwiły widocznie zmię, kiedy nowe padają ofiary. Wierzyliśmy tym zapewnieniom tak długo, dopóki nie doszły nas świeże żale, dziś zaś, wobec coraz to nowych faktów skończyła się już nasza cierpliwość. Jeżeli magistrat, jako władza, w pierwszym rzędzie powołana do czuwania nad zdrowiem i życiem obywateli, lekceważy swoje obowiązki, my ze swej strony staniami na straży dobra miasta i będziemy chłostać „nadużycie publicznego zaufania” dopóty, dopóki nie nastąpi radykalna zmiana tych stosunków.

Od szeregu lat kwestia wody, wodociągów i kanalizacji zaprzęta umysły Rady, nie schodzi niemal z porządku dziennego, mimo tego jednak te same przyczyny spowodowały zawsze choroby i jeżeli odrzuci nie utnie się lba tej hydrze, długo jeszcze Lwowie nie będzie musiał cierpieć z powodu niezaradności władz odnośnych.

Dla pana prezydenta i panów wiceprezydentów jesteśmy z całym uznaniem, lecz dajmy nam oni, gdy wypowiem publicznie zdziwienie, z powodu tego, że w mieście dotychczas nie ma zdrowej źródlanej wody. A przecież w tym celu najpierw należałoby użyć pożyczki dziesięć milionów, nie przewlekać sprawy w nieskończoność i nie czekać, aż z dziesięciu milionów siedmiu pustych zer pozostanie.

Zapytujemy p. prezydenta, czy wie o tych wszystkich wypadkach tyfusu i prosimy go o publiczne skonstatowanie, że w takim razie odpowiedź jego z dnia 16 czerwca, jakoby wieści przez nas podane, były przesadzone — nie jest zgodną z istnym stanem rzeczy.

Oświadczamy przytem solennie, że dopóki miasto nie przystąpi energicznie do budowy kanałów i nie zaopatrzy mieszkańców w odpowiednią, wolną od tyfoidalnych zarazków wodę — dopóty do tej sprawy powracać będziemy przy każdej sposobności i wykazywać z całą bezstronnością, lecz i z całą stanowczością niezaradność magistratu.

Dopiero po tem solennym skonstatowaniu spodziewamy się, że pan prezydent rozpocznie swój urlop.

Upraszamy zarazem mieszkańców miasta, ażeby w dobrze rozumianym własnym interesie dawali nam znać o każdym wypadku, gdzie istnieje stan rzeczy nie zgodny z przepisami higienicznymi, czy też sanitarnymi, jakoteż o każdym wypadku zaszłej choroby, a może z nagromadzonego materiału wyrośnie argument *ad oculos*, który przełamie dotychczasową głuźność gminy.

KRONIKA.

Lwów, 6 Lipca.

Jutro:
— 7 Lipca. Środa. *Pulcherii*.
— Wschód słońca o godz. 4 min 14 rano, zachód o godz. 7 min. 54 wieczorem.
— Dnia tego w roku 1792, Kościuszko pobił Moskali pod Włodzimierzem. — R. 1807 utworzenie księstwa warszawskiego trakt, w Tytli.
— Wainie zebranie del. Kółek rolniczych w Nowym Sączu.

Namiestnik ks. Sanguszko wyjechał dziś w towarzystwie p. Fedorowicza, sekr. namiestnictwa do Sniatyna, skąd uda się najpierw do Kolomyi dla ponownego zwiędzenia miejsc dotkniętych powodzią i katastrofą, a następnie do Peceziżny, gdzie w jesieni będzie otwarte nowe starostwo. Podróż potrwa 4 dni; po powrocie z niej uda się p. namiestnik na 6 tygodniowy urlop.

Ks. Sanguszko wyjechał dziś na letni pobyt do Gumnisk.

Dr. Zimny, sekretarz w ministerstwie spraw wewnętrznych, przybył do Lwowa.

Jan Nepomucen Sadowski, najznakomitszy z polskich archeologów — historyków, zmarł w Krakowie w sobotę, w 84 roku życia. Rodzima wiedza archeologiczna za czasów i do czasów działalności Sadowskiego krystalizowała się dopiero, wylaniała z powiek jako na światło dzienne i starała się oprzeć na naukowych syntezach zachodu, zbudowanych przeważnie śmiałą ręką Schliemana. Z wcześniejszych: Jan Potocki, następnie Tyszkiewicz, Przedsiedzieli, a nawet po części Józef Łepkowski nie wyszli poza obręb uświatów, podejmowanych na swojską miarę, — gdy tymczasem Sadowski brał się do swoich dzieł z ogromnym przygotowaniem porównawczem, ze spojrzeniem na dalekie horyzonty. Prace jego, to nie pedantyczne, drobiazgowo szperania archeologiczne, ale bune, z szerokim rozmachem i głębią nakreślone studia cywilizacyjne, posługujące się starożytnymi zabytkami tylko o tyle, o ile one przysłużyć się mogły do wznioślejszej kulturalno-dziełowej dedukcji.

Sadowski, to nie kolekcyonista, ani sumienny opisywacz kolekcyonarskich zbiorów, — to przedewszystkiem historyk cywilizacji i umysłowości. W tem pochwyceniu, prawdziwie zdrowem i jedynie racjonalnym tkwi jego wielkość i zasługa. Najlepiej wydatnił ten kierunek twórczości Sadowskiego w „Drogiach handlowych Greków i Rzymian przez porzecza Odry, Wisty, Dniepru i Niemna”, — którą to pracę obalił wszystkie dawniejsze teorie o rozwoju eksportowych handlowych stosunków rzymskich i wskazał wyraźnie, szlaki, którymi postępowała cywilizacja konającej już politycznie Romy. Dzieło to było pomnikiem i wywołało zdumienie w całym uczonej świecie europejskim. Tłumaczono je na język niemiecki. Między innymi zajmował się nim Elysee Reclus. W czasie wykładów w wojnym uniwersytecie w Brukseli.

Dowodem błyskotliwości i talentu syntetycznego Sadowskiego jest rozprawa o mieciu koronacyjnym „Scherbecem” zwanym. W rozprawie tej wykazał, że ów legendarny prawie Scherbec, którym miał oderwać Chrobry o bramy Kijowa, był mieciem krzyżackim z początku 13 wieku.

W samą rozprawę, wydającą się dla swego rezultatu pozornie błahą, wplecionych jest mnóstwo szczegółów, rzucających olbrzymie światła na ekonomiczno-cywilizacyjne stosunki Polski średniowiecznej. Jestto arcydzieło mozaikowej roboty, oparte na ogromnie pomysłowych hipotezach, powiązanych z sobą jednak prawdziwie logiczną logiką. W tym twórczym kierunku był podobnym Sadowski do Franciszka Piekoskiego, którego świetność pomysłowa nieraz w zdumienie wprawia i wprawiała świat naukowy. Sadowski nie pisał wiele — ale to, co napisał, nosiło znamię doskonałości. Poza umiejętnościami zajmował się dziennikarstwem. Redakcją *Czasu*, w której około 30 lat pracował, traci w nim wiernego i dzielnego towarzysza. Sadowski był członkiem-korespondentem akademii umiejętności w Krakowie. Polska nauka historyczno-archeologiczna traci w nim swoją największą i najpożyteczniejszą siłę.

(el.)

Zjazd kolejański byłych maturzystów gimnazjum polskiego z r. 1872 (Bernardyńskiego) we Lwowie, odbył się dnia 4 lipca b. r. Rano, o godzinie 8, zgromadzili się byli maturzyści po 25 latach ponownie w sali ówczesnej swej klasy 8-mej, skąd, wraz z wszystkimi uczniami gimnazjum, udali się do kościoła OO. Bernardynów parani na nabożeństwo szkolne. Po nabożeństwie powrócili do rzeczonoj sali, gdzie po modlitwie i odczycaniu katalogu przez jednego z życia pozostałego profesora swego matralnego, a obecnie emerytowanego dyrektora, p. Hamerskiego (przy którym to odczycaniu przekonano się, że 17 z kolegów matralnych, umarło), nastąpiło powitanie p. dyrekt. Hamerskiego, przez jednego z uczestników Zjazdu, prof. uniwersytetu, Stanisława Starzyńskiego, jakoteż przemówienie do dyrektora obecnego, p. Fr. Prochnickiego, który, jako gospodarz miejsca, serdecznie powitał uczestników Zjazdu w imieniu własnem i zakładu. Przemawiali nadto uczestnicy Zjazdu, dr. Dziędziewicz i rotmistrz Zubrzycki. O godzinie 11 fotografowano się zakładowi fotogr. p. Trzemeskiego, a o 12 w południe zaszli wszyscy dawni kole dzy, z dyrektorem p. Hamerskim, do obradu w górnej sali restauracji Stadtmüllera, a mianowicie: Biłński Ludwik, nadradca skarbowy w Żółkwi; Babiński Józef, sekretarz skarbu w Nowym Sączu; dr. Czesław Bogdalski z zakonu OO. Bernardynów we Lwowie; Brzyski Wincenty, rewident Wydziału krajowego; dr. Bogdalski Władysław, lekarz z Delatyna; dr. Dziędziewicz Antoni, adwokat ze Lwowa; ks. kan. Feliks Józefowicz, katecheta gimnazjalny we Lwowie; Durski Antoni, naczelnik „Sokoła” we Lwowie; Łukasiewicz Kajetan, właściciel dóbr z Podluzia; dr. Majewski Bronisław, lekarz pułkowy w Przemyślu; Paszkudzki Mieczysław, komisarz powiatowy przy namiestnictwie we Lwowie; Pawłowski Tytus, nadzorca ze Stryja; dr. Tadeusz Fagłowski, sędzia z Sanoaka; Piotrowski Antoni, komisarz magistratu we Lwowie; Rauch Franciszek, przedsiębiorca naftowy z Horodek; Kambacz Michał, dyrektor szkoły realnej w Tarnopolu; Sanocki Władysław, zastępca sekretarza Izby handlowej we Lwowie; Stanisławski Kazimierz, literat z Cieszyny; Szubert Gustaw, kupiec we Lwowie; dr. Stanisław Starzyński, profesor uniwersytetu we Lwowie; dr. Trzemeski Tadeusz, adwokat w Tarnopolu; Veltze Jan, komisarz starostwa w Stryju; Wierzbicki Emil, oficer Wydziału krajowego; Wywiorski Jan, notaryusz w Ustrzykach dolnych; Wańk Karol, notaryusz w Grodsku; Wasilkowski Władysław, profesor gimnazjalny w Przemyślu; Wiktor Józef, poseł do sejmu i do rady państwa z Czudeca, Legadłowicz Ferdynand, sekretarz sądowy we Lwowie; Zubrzycki Józef, rotmistrz ułanów w Żółkwi.

Przy spólnym uciele pierwszy toast wniósł prof. uniwers. Stanisław Starzyński poświęcając wspomnienie byłym profesorom gimnazjalnym i pijęc w ręce dyrektora p. Hamerskiego, który odpowiedział serdecznym podziękowaniem i życzeniem pomysłowości swym uczniom na dalszą drogę życia. Wspominał on przytem, że chociaż cudzoziemiec, nauczył się przez długie lata pobytu swego u nas kochać tę ziemię w której kiedyś z wdziesiętnością spocznę i to społeczeństwo, które mu oddało do wychowania szereg uczniów, a któremu w zamian oddał na usługi swe własne dzieci. Na cześć i powitanie kolegów pil komisarz Mieczysław Paszkudzki, podnosząc zarazem znaczący moment, na których umięć pracować nie tylko w zakresie swych obowiązków, dla chleba, ale i dla pożytku swego społeczeństwa.

Nastąpił bardzo liczny szereg toastów ogólnych i osobistych, a o godzinie 5-tej popołudniu część uczestników opuściła Lwów, unosząc jedno z najmielszych wspomnień życia. D. 5-go lipca odprawili ks. Bogdalski i ks. kan. Józefowicz mszę św. za zmarłych kolegów w obecności reszty obecnych, poczem poświęcili w ich obecności przed kilku dniami postawiony głębowy krzyż pamiątkowy w pamięć r. 1863 ustawiony na cmentarzu lyczakowskim naprzeciw krzyża krochalskiego w pobliżu bramy cmentarnej.

Świętlenia kapłańskie. Książę-biskup krakowski udzielił onegdaj święceń kapłańskich dyakonem Seminarium diecezjalnego, oraz kilku zgromadzeń zakonnych w Krakowie. Podniosły ten akt odbył się przy udziale bliższych i dalszych krewnych młodych kapłanów. Święcenia kapłańskie otrzymali: dyakon Seminarium diecezjalnego: 1) Michał Czerwinski, 2) Fitak Franciszek, 3) Fołta Jan, 4) Hebda Karol, 5) Kościółek Andrzej, 6) Kozłowski Franciszek, 7) Migdałek Józef, Nowak Franciszek, 9) Ochalski Stanisław, 10) Smółka Wawrzyniec, 11) Vrana Edmund, 12) Vrana Władysław. — Ze Zgromadzenia OO. Jezuitów: 1) Burgiel Jan, 2) Sopuch Stanisław, 3) Jarończyk Mateusz, 4) Biszyga Kazimierz, 5) Czarnota Stanisław, 6) Miśtak Ignacy, 7) Haduch Henryk, 8) Mika Kazimierz, 9) Lewicki Teodor, 10) Stajef Wojciech. Ze Zgromadzenia OO. Misjonarzy: 1) Tomasz Sołtyś, 2) Edmund Dziewior, 3) Augustyn Linkert. Ze Zgromadzenia OO. Kamedulów: 1) Fiksak Leonard, 2) Wyczesany Remigiusz. Ze Zgromadzenia OO. Karmelitów w Krakowie: 1) Maciak Marcin. Ze Zgromadzenia OO. Bonifratrów: 1) Filkuła Tassilo.

Urlopy urzędników kolei. Jak niedawno wspominaliśmy, ministerstwo kolejowe nakazało, by tak zwane urlopy dla poratowania zdrowia 14-dniowe, przepisane pragmatyką służbową (§. 56) dla urzędników kolei, przedewszystkiem urzędnikom ruchu udzielane były. Wskutek tego, jak się dowiadujemy z wiarygodnego źródła, dyrekcja poleciła udzielić urlopu 21 urzędnikom na stacyi Lwów, między tymi i urzędnikom ruchu, tym prawdziwym męczennikom kolei. Jednak stało się inaczej... urzędnicy magazynowi i stacyjni jedzą

na urlopy; ci zaś, którzy, przez cały rok, czy dzień, czy noc, czy pogoda czy słońce, pracują dla kolei, na których tak wielką ciężą odpowiedzialność, urzędniczy ruch, zostali przy otrzymaniu urlopów, wbrew zleceniu dyrekcji, wskutek decyzji naczelnika pominięci dla braku substytutów, gdyż pragmatyka pozwala na urlopy tylko „Bei interner Substitution”. Czyżeli urzędnikowi, który pisze w jednym biurze, przyjdzie to samo robić w drugim pokoju, nie będzie to już substytucja „Intern”? Sprawa ta powinna się za jąć dyrekcja kolejowa — i nie pozwolić na to, ażeby rozporządzenia ministerialne i obowiązujące przepisy dowolnie paczono i wykręcano.

Próba oświecenia. Dzisiaj wieczorem około godziny 9 na „Walach hetmańskich” — przeciw cukierni Grussa, wobec członków sekcji III. Rady miejskiej odbędzie się próba oświecenia ulic spirytusowymi lampami żarowymi.

Cztery świeże wypadki tyfusu brzusznego zdarzyły się dzisiaj pośród ludności cywilnej naszego miasta. Obok tego chodzą słydy, iż pośród załogi wojkowej również grasuje tyfus. Szczegóły po zbadaniu — podamy jutro.

Czytelnia w Sierczy. Piszą do nas w Sierczy, co następuje: W niedzielę dnia 27 czerwca odbyło się Wainie zgromadzenie członków tutejszej „Czterni ludowej”. Przewodniczył kierownik czytelni profesor L. Mlynec, bawący w Sierczy na kuracji. Z dotychczasowego rozwoju czytelni zdał sprawę sekretarz i zastępca kierownika W. Waroń. Zaznaczył on, że liczba członków czytelni w krótkim czasie, wzrosła do 75-ciu, między którymi prawie 50 stałe wspiera czytelnię dobrowolnymi wkładkami. Czytelnia posiada przeszło 300 książek i 10 czasopism, a liczba dzieł pomnaża się z każdym dniem; nadto posiada swe własne sprzęty i gotówkę. Jest nawet nadzieja, że niebawem mieć będzie własny dom. Po przyjęciu sprawozdania przystąpiono do obrad. — Uchwalono opracować nowy statut dla czytelni i wyrażono życzenie, ażeby nazwa jej brzmiała na przyszłość „Czytelnia św. Macieja w Sierczy”, zalecono też pielegnować pomiędzy członkami braterstwo i zgodę. Wainie zgromadzenie uchwalilo dalej urządzić koncert z odczytem, na dochód czytelni. Członkami honorowymi czytelni zostali mianowani: ks. Stan Twardowski, proboszcz parafii wielickiej, hr. Kazimierz Bielski, właścicielka obszaru dworskiego w Sierczy i p. Klem. Ofyż, ustępujący z urzędu podksiążki. Szczęść Boże pomysłu rozwijającej się instytucji!

Kroniczka krakowska. Rektorem krakowskiego kolegium teologicznego OO. Jezuitów został O. Antoni Stopa, były prefekt generalny zakładu wychowawczo-naukowego w Chyrowie.

Opera włoska w Łukowiczu wystawiła w tych dniach w Krakowie „Halke” Moniuszki, po włosku. Wykonanie było wyborne. Na drugim przedstawieniu wszystkich solistów uwieczono kwiecim i wawrzynem.

Na dokonanych katastrofą powodzi Kołomyjan złożył w redakcyi jednego z pism w Krakowie p. Erazm Jerzmanowski z Prokocimia kwotę 300 zł.

W Krakowie zakończyły się w niedzielę uroczystości strzelania królewskiego. Po strzeleniu ostatniego szczyłka kura, królem obwołany został ze zwykłym w takich razach ceremoniałem p. Stanisław Krzyżanowski, architekt i właściciel realności. Marszałkami zostali pp. Turski i prezes Wiktor Redyk. Na cześć króla kurkowego odbyła się wieczorem uczta.

Kroniczka prowincjonalna. W Krakowie wczoraj dnia 2 bm. podczas burzy, uderzył piorun w cerkiew i uszkodził w kilku miejscach ściany, a nadto obraz Pana Jezusa.

W Nosowie, w pow. podhajeckim, w jesieni r. b. zostanie otwarta fabryka krochmalu.

We wsi Łany polskie w powiecie kamienieckim pożar zniszczył 7 chat i 9 zagrod włościańskich. Trzech gospodarzy z liczby pogorzałych nie było ubezpieczonych.

Z Tarnowa donoszą: W dniu 2 bm. przybył tu ojciec pewnego żołnierza z 51 p. p. i poszedł z nim do szynku na kiełbaskę wódki. Żołnierz ów wieczorem sam wrócił do tegoż szynku i wypiłszy kwaterek wódki, nie zapłacił za nią, prosiąc właściciela szynku, by poczekał do przybycia ojca, który na krótki czas wyjechał z Tarnowa. Szynkarz począł szarpać żołnierza, wywalała się stąd bójka, w czasie której żyl wyćwignął żołnierzowi baquet i pechnął go nim tak silnie, iż żołnierz wrócić życia dokonał.

Z Zakopanego. Goście zakopańscy mają wybierać dnia 14 lipca od godz. 10 do 12 w południe delegata do komisji klimatycznej. Ogłoszenie umieszczone za kratkami w biurze komisji objaśnia bliższe szczegóły wyboru.

Z poczty i telegrafu. Stacja telegraficzna w Uścierykach z dniem 4 lipca br. została znowu otwarta.

Wiece polski w Cieszynie. Polscy męzowie zafanania z Księstwa Cieszyńskiego postanowili zwołać do Cieszyna na dniu 1 sierpnia wielki wiec ludowy dla omowienia spraw szkolnych wogóle oraz sprawy równoprawienia językowego w szkołach i urzędach, wreszcie spraw robotniczych. Spodziewają się przybycia na wiec kilku tysięcy osób.

Koporterów nie potrzeba. Naczelnik poczty w Odesie zamierza wprowadzić dostawę dzienników i wszelkich wydawnictw pnumeratorów przez listonoszów. W tym celu wezwał wszystkie redakcje pism o podanie liczby pnumeratorów, by wedle tego wydać zarządzenia.

A u nas czyby poczta nie mogła objąć roznoszenia pism? przysporzyłoby jej to nie mały dochód. Ale do tego potrzeba wyrzec się biurokratyzmu i mieć szczerą chęć służenia w porę i prędko wygodzie publiczności. Na to naszym rządowym instytucyom trudno się zdobyć.

W akademii duchownej rzymsko-katolickiej w Petersburgu odbył się akt uroczysty zakończenia roku szkolnego. Stopień magistra św. teologii otrzymało 14 kapłanów i kandydatów 13-tu. Na akcie przemówił ks. inspektor Kłopotowski o zasługach i trzynastoletniej działalności ustępującego obecnie rektora ks. biskupa Symona.

Emigracja do Brazylii. *Gazeta handlowo-geograficzna*, na zasadzie sprawozdania generalnego konsulat austro-węg. w Rio Janeiro za rok 1896 podaje, co następuje:

Rząd centralny brazylijski rozwiązał amowę swą z kompanją „Metropolitana” i obecnie wcale już więcej kolonizacyą ani wprowadzaniem emigrantów się nie zajmują. Obecnie sprowadzają na swój rachunek emigrantów tylko stany plantacyjne San Paulo, Rio de Janeiro, Espirito Santo i Minas Geraes i to tylko robotników do plantacyi kawy.

Ze stanów rolniczych, które jedynie nadają się dla wychodźców austro-węgierskich, stan Parana nie posiada funduszy nawet na pomiary gruntów (1000 galejskich kolonistów dotąd nie jest osiedlonych) wskutek czego od roku nie przyjmują wychodźców; stan St. Catharina nie sprowadza wcale kolonistów, lecz udzielił koncesyę hamburskiemu towarzystwu kolonizacyjnemu; wreszcie Stan Rio Grande do Sul również nie sprowadza już wychodźców. Sprawozdanie w końcu p. r. strzega przed emigracją do Stanów San Paulo, Rio Janeiro, Espirito Santo, Minas Geraes, gdyż stauy te leżą już w goręcej strefie i emigranci, przybywający tam na koszt tychże stanów, zmuszani są pracować na plantacjach i traktowani są jak niewolnicy. Sprawozdanie przytacza drastyczne przykłady, jak agenci wprowadzają wychodźców w błąd, obiecując im np., iż przywiozą ich bezpłatnie do Stanu Rio Grande do Sul — natomiast dostawiają ich do wyżej wymienionych stanów plantacyjnych. Ostrzeżenie to jest bardzo na czasie, gdyż, jak donoszą pisma, wiele rodzin z Galicyi, szczególniejsze ruskich, wyjeżdża lub wybiera się na Genę do Minas Geraes na koszt tego stanu.

Oficer i szansonistka. W Charkowie, w czasie przedstawienia w teatrze, kapitan kawalerji ks. Łuczkin wszedł do loży rumuńskiej, spiewaczki „tingeltangla” panny Orolenko i zamordował ją kilkoma uderzeniami szabli. Panika i oburzenie zarazem, jakie w teatrze zapanowały wśród publiczności — doszły do rozmiarów nadzwyczajnych. Chciano rzucić się na mordercę, ażeby pomścić śmierć ofiary i dopiero interwencyi policyi udało się zastąpić niefortunnego księcia. Aresztowany zeznał, że zamordował Orolenko dlatego, ponieważ ona nie chciała wyjść za niego za mąż. Mimo, że jej i jej dziecieniu ofiarowywał swoje świetne imię — ona odrzuciła jego propozycje i przeniosła swoje koczownicze życie nad świetne malżeństwo.

Tragedya miłosna. Z Hermanstadt donoszą, że stacyonowany tam wachmistrz, Karol Zeutner, nie otrzymawszy pozwolenia na ożenienie się, postanowił zginąć wraz z swoją ukochaną. W tym celu strzelił oni wzajemnie do siebie — niestety, oba strzały zawiody i tylko lekko ich raniły. Wówczas zrozpaczona para postanowiła utopić się i skończy, znova razem, do rzeki. I tu jednak los ich przesłał-wał. Woda uniósła ich na ławę piaszczystą, wrócić zaś przybyły strażnik wyciągnął oboje z toni.

Znów „syn cesarski”. W Kamieńcu kolo Seretu ukazał się znova jakiś oszust, podający się za „syna cesarskiego”, nieżyjącego arcyksięcia Rudolfa. Po różnych pozorach wyłudził on pieniądze od biednych chłopków, twierdząc, że musi się ukrywać. Gdy żandarmi chcieli zaarrestować zachwałego oszusta, chłopci nie dopuścili do tego, odbili „syna cesarskiego” — i uwieźli go dalej. Ten przecież zdołał uciec. Za opór żandarmowi władze aresztowały około 30 włościan.

Biskup prawosławny w Anglii. Z Londynu donoszą: Prawosławny biskup Antoniusz, który, jak o tem donosiliśmy, bawi w Anglii, przybył w tych dniach do Oxfordu i został tam powitany przez miejscowego biskupa anglikańskiego. Chór odpiewał na jego cześć „Muohaja lila” w języku nowogreckim, a nadto doręczono mu adres w języku łacińskim. Adres ten zaznacza możebność i potrzebę połączenia kościoła anglikańskiego z prawosławnym.

Napad na pocztę. W nocy, d. 21 czerwca, na pocztę, jadącą z Proskurowa do Kamieńca Podolskiego, urządzono napad zbrojny. Pocztę eskortowali pocztyniowie: Gorodecki i Kowalski. W odległości 7 wiorst od Jarmoliniec, z dwóch stron szosy wypadło kilku ludzi i wolać „stój” zaczęło strzelać do pocztyniów. Woznica zaczął konie, zaś pocztyniowie zaczęli strzelać z rewolwerów do napastników, którzy ścigali pocztę na przestrzeni dwóch wiorst. Woznica Choptiak i pocztyniowie Gorodecki odnieśli ciężkie rany — ale pocztę ocalono. Wzięiono wówczas 120 888 rs. o czem napastnicy prawdopodobnie wiedzieli.

Kwiatki wynymy posłów do pruskiej Izby. Berlińskie gazety ogłaszają całą kolekcję zdań wypowiedzianych w 2 ostatnich latach w pruskiej Izbie sejmowej. Oto kilka próbek: Sprawa ta ma obosieczne oblice. — Wniosek ten jest dziekiem krwi mego serca. — Nie mówię tu jako poseł, ale jako reprezentant tych wyborców. — Celibatowi można przeciwstawić jeszcze inne ważne zobowiązania. — Na ruch ten patrzyliście panowie zamkniętymi oczyma. — Referaty sanitarne każemy sobie nasłuchać w dekadach trzynastu. — Gdy na zebraniu pewnem oświadczyłem, że mówić będę o prawach majowych, rozwiązano mnie. — Gdy nauczycielom rodzą się dzieci, chodzą do gimnazjum. — A teraz, panowie, świnia nie jest wcale taką świnia, jaką ją zwykle przedstawiają. — Przebudowanie dworca w Kassel nie jest lokalnym ale wszechświatowym bolem. — Milczal — a na ponowne wezwanie podwoił swe milczenie. — To jake wygłoszę inne jeszcze sprawy. — Milczeliście, tak w tym, jak i w owym kierunku. — Brzmienie to czyni nadużycia możliwe niemożliwymi. — Wspomnianą królewską korporacyę kupiecką złożyć na stole Izby. — Moi panowie, obajemy przy tem, że reprezentacya gminy jest zbyteczną potrzebą.

Polscy w Rydze. Na instytucie politechnicznym ukończył wydział chemiczno-techniczny ze stopniem inżynierów-chemików Polacy: Władysław Ankowski, Michał Holm, Leon Jasiński, Kazimierz Mochliński i Jan Pągowski; — wydział mechaniczny ze stopniem inżyniera-mechanika Stanisław Bieliński; — wydział inżynierji z odznaczeniem: Kłety Puzyna i wydział handlowy z odznaczeniem: Henryk Banngarten i Józef Zdzichowski.

Strejk adwokatów. W m. Palermo, na Sy-cylii, adwokaci tamtejsi zarządzili strejk. Powodem tego nieaktownego postępowania prezydenta sądu.

Sejm polski w Chicago. W Chicago odbędzie się dnia 28 lipca nadzwyczajny Sejm Zjednoczenia polskiego rzymsko katolickiego pod opieką Serca Jezusowego. Na Sejmie reprezentowane będą przez swych delegatów wszystkie towarzystwa należące do Zjednoczenia, — które liczy przeszło 10,000 członków.

Fotografie z miejsca katastrofy kolejowej pod Kolomyją, zdjęte przez fotografa E. F. Jurkiewicza, są do nabycia we Lwowie, wyłącznie w Administracyi „Słowa Polskiego”.

Składka na restauracyę kościoła polskiego w Wiedniu. W skutek doniesienia o darowaniu kościoła na Rennweg dla użytku Polaków w Wiedniu, a znając potrzebę kościoła dla kolonii polskiej w Wiedniu, składam na wewnętrzna restauracyę

racę tego kościoła Polskiego kwotę 10 zł. Helena Szczepanowska.

Na ten sam cel przesyła dr. Witold Lewicki kwotę 5 zł, razem mamy 15 zł. zebranych. Dalsze składki na ten cel ogłaszać będziemy w miarę, jak będą nadesłane.

Zamiast wieńca na grób ś. p. Bogusława Longchamps'a złożyli w administracji dyrektorowie i urzędnicy Banku krajowego zebrani pomiędzy sobą kwotę 100 zł., w połowie na rzecz Towarzystwa uczestników powstania w r. 1863 w połowie zaś na rzecz przysługującego Brata Alberta.

Zarząd zabaw letnich na stawach Paniechskich zawiadamia, że, idąc za życzeniami, w tej mierze objawionymi, otworzył tam także Hobertową strzelnicę.

Celem zaś uprzyświeśnienia gry w kregle, opłata za wstęp nie będzie pobierana od tych osób, które za poprzednim zgłoszeniem się w zarządzie w grze tej w klubie udział brać zechcą.

Wycieczka na Czarnohorę. Czarnohorski oddział Tow. tatrzańskiego w Kolomyi urządził w dniach 17, 18 i 19 lipca wycieczkę pieszą na Czarnohorę, i najwyższy szczyt Howerle (2058 m.), dla słuchaczy i postojnych turystów. Punktem wyjścia wycieczki będzie Worocho, a będzie ona jedną z trudniejszych, bo trwać ma, nie licząc odpoczynków, 10 1/2 godzin. Opłata za udział w wycieczce dla osób obcych 3 zł., dla młodzieży (ponad lat 16) 1 zł. 50 ct. Żywność należy wziąć ze sobą. Zgłaszać się należy do Czarnohorskiego oddziału Towarzystwa tatrzańskiego w Kolomyi, najdalej do dnia 15 lipca.

Walne Zgromadzenie

członków

Iwowski oddział Tow. pedagogicznego

Walne zgromadzenie członków Iwowskiego oddziału Tow. pedagogicznego, połączone z poradą pedagogiczną, odbyło się dziś przed południem o godz. 10 w sali ratuszowej pod przewodnictwem prezesa Tow. p. M. Baranowskiego. Najciekawszym punktem porządku dziennego była pogadanka pedagogiczna na temat: „O potrzebie specjalnych kursów, przygotowujących do szkół średnich”, rozpoczęta obszerniejszym referatem prof. dra. Zielińskiego. Referent występuje przeciw systemowi, panującemu w naszych szkołach ludowych i bezcelowemu rozwłokowaniu materiału naukowego na cztery lata, jakkolwiek ten mógłby być śmiało wyczerpanym w ciągu lat dwóch, dając przeciwko przedłożeniom dzieci wypracowania artystyczne i rachunkowe w domu, gdzie, choć temat zupełnie prosty, dziecko śleczęć musi nad zeszytem nieraz kilka godzin.

System ten, zamiast do udoskonalenia, prowadzi do tego, że dzieci za mało nabywa wprawy w pięknej czytaniu i pisaniu, że nie może wyrobić w sobie należytej sprawy i pewności w rachunkach, przez co obniża się w następstwie poziom tęgości umysłowej i ogólne wykształcenie upada.

Referent przechodzi dalej pieszczotliwie braki w systemie nauczania w szkołach ludowych i domaga się, ażeby, ponieważ obecne szkoły ludowe nie mogą w wielu wypadkach podobać obowiązkowi przygotowania uczniów do szkół średnich — zorganizować specjalne kursy przy szkołach ludowych lub też gimnazjach, któreby w sposób bardziej przystępny i przystosowany do wymogów szkół średnich przygotowywały do wstępnego egzaminu do tych zakładów.

W tym też kierunku odwołuje się referent do zarządu oddz. Towar. pedagog. by tenże wspólnie z Wydziałem Tow. naucz. szkół wyższych, a ewentualnie nawet sam zwołał specjalną ankietę, któraaby bliżej się zastanowiła nad planem nauk dla takich kursów specjalnych, dalej, ażeby zarząd główny, razem z Tow. naucz. szkół wyższych, postarał się o władz szkolnych choćby o założenie prywatne takich kursów.

Odnosne żądania w formie rezolucji zostały przedstawione walnemu zgromadzeniu.

W dyskusji, jaka wywiązała się nad tym przedmiotem, oponowali wnioskowi referenta pp. Korpak, Czarnecki i Mięsiowicz, a to ze względu, że kursa takie wytwarzałyby pewnego rodzaju kastowość wśród młodzieży szkół ludowych. Popierał zaś wnioskodawcę prof. dr. Mańkowski.

Przemawiali następnie pp. Soleski i Stachoń. Referent w następstwie cofnął swoją rezolucję, przekazał ją jednak do rozpatrzenia Zarządowi oddziału Iwowskiego, względnie do przedstawienia tej sprawy na walnym zjeździe. W dalszej części wybrano delegatem na walny zjazd w Stanisławowie p. Wład. Mięsiowicza, który ma się porozumieć z zarządem oddziału Iwowskiego, co do wniosków, z jakimi ma wystąpić na walnym zjeździe.

Zgromadzenie zamknął przewodniczący o godzinie 1 1/2.

O królu Chulalongkornie.

Paraminedr - Maha-Chulalongkorn, tak brzmi całkowite nazwisko króla Syamu, który był gościem Warszawy przez dwa dni ubiegłego tygodnia, czwartek i piątek. Niewiadomo z jakiej już racy, Warszawa przyjęła go bardzo uroczysto. Przystroila się cała we flagi, a wieczorem nawet uświetniła (zapewne z rozporządzenia policyi). Tłumy przylatywały się na ulicę egzotycznemu królowi. Fetowano go i bawiono. Wszyscy dygnitarze rosyjscy byli na jego rozporządzenie. Zdaje się, że rząd rosyjski polecił oślnić wspaniałością i potęgą egzotycznego władcy.

Gazety warszawskie całe kolumny poświęcają opisom pobytu dostojnego Syamczyka w stolicy Królestwa.

Dotychczas się z nich, co jady, jak był ubrany, co robił. Zamieszkiwał w pałacu w Łazienkach. Zaraz po przybyciu we czwartek uczczono króla i jego świtę pysznym obiadem, potem odwiedził teatr — i oklaskiwał gorąco m. zura ze „Strasznego dworu”. Nazajutrz na polu Mokotowskim odbył się przegląd wojsk, któremu król Syamu przysięgał się, siedząc w wspaniałym, specjalnie dlań wzniesionym namiocie. Manewrował przed nim: dywizja kozaków, pułk litewski lejbgwardii, pułki kęsbolskich, petersburski, wołyński, brygada artylerii gwardii, i brygada konnicy. Odbyły się barce kozaków kubańskich i puszczanie balonu wojskowego w górę. Po manewrach król złożył wizytę w zamku u księcia Imeretynskiego, a następnie odbyło się w Łazienkach śniadanie. Po odwiedzeniu pałacu „Golgoty” i kościoła katedralnego, król Chulalongkorn wyjechał około 6 godz. wieczorem do Petersburga. O przybyciu jego do stolicy nadniewskij doniósł już nasz dzisiejszy telegram. Gazety warszawskie w taki sposób opisują króla Chulalongkorna:

Król syamski liczy lat 44. Król jest średniego wzrostu, dość barczysty, z głową i twarzą typu

wybitnie południowo-azjatyckiego, o cerze oliwkowej, kruczonych, kędzierzawych, krótkich włosach, bardzo nienikłym czarnym wąsik, drobnej rce, wsuniętej w białą rękawiczkę i małej nodze, obutej w lakierowany czarny bucik z naleskami ostrogami, nosi mandur wcięty biały, z czarnymi, aksamiennymi wyłogami u szyi i u mankietów, naszytym bogato złotymi liściami i kłosami, zapięty na złote guziki i suco złotymi akselbantami szmerowany; spodnie czarne z szerokim galonem złotym na lampasie, oraz hełm biały, z takimiże obitym pióropusznymi formami angielskiej, z dwoma daszkami z przodu i z tyłu, ze złotym herbem syamskim na fronicie, podbity zieloną materyą. Bystre, czarne oczy ożywiają twarz króla, w uśmiechu przyjemną. Pod orderami, zastępującymi pierś króla, widniała szeroka szarfa błękitna.

Ciekawym i mało Europejszemu znanym królem jest królstwo Syamu, dziedzictwo króla Chulalongkorna. Państwo to zajmuje obszar 633,000 kilometrów kwadratowych, co do powierzchni równa się zatem Austro-Węgrom i półwyspowi Pirenejskiemu. Kraj cały, poprzeczony wysokimi łańcuchami gór granitowych, łupkowych, piaskowych i t. d. W górach znajduje się cyna, miedź, antymon i drogie kamienie, na dwie rzeki piasek złotodajny. W gęstwinie nieprzebranych lasów gnieźdzą się tygrysy, niedźwiedzie, lamparty, a stada słoni pustoszą plantacje ryżu. Wara jednak zabijać szkodników, bo to słoni, zwłaszcza biały, jest zwierzęciem, poświęconem bogom.

Syamy liczy pięć milionów mieszkańców, z których zaledwie trzecia część właściwych Syamczyków, resztę stanowią Chinczyce, Birmani, Hindusi i Malajczycy.

Co do samego Chulalongkorna, jest to osobistość bardzo wybitna. Piąty z rzędu władca panujący od roku 1782 dynastii, urodzony w roku 1853, zasiada na tronie od lat 29 a od lat 17 ożeniony jest z księżniczką Sawang Wadham, liczącą obecnie lat 34. Opowiadają o nim wiele anegdot. Podobno przeczona gwardya tego króla złożona jest z samych... kobiet. Król wstaje zazwyczaj bardzo rano, o godzinie 5 jest ubrany i zabiera się do śniadania. Usługuje mu 12 kobiet na kłęczkach; na srebrnych półmiskach podają mu ryż, owoce, ciastka i cygara. Król dwa razy na tydzień siada zwyczajem wschodnim przed bramą swego pałacu i przyjmuje prośby i skargi podanych. Dwa razy też tygodniowo przewodniczy tajemnym trybunałowi, który się zowie San Luang i na którym torturują przestępców, skazując na więzienie, śmierć lub inne kary...

Przy tych barbarzyńskich instytucjach istnieje wiele urządzeń nowożytniej cywilizacji, wprowadzonych od państwa Syamu przez teraźniejszego króla: poczty i telegraf, kolej żelazna z Bangkok, szpitale i regularna armia, zreformowana na sposób europejski.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Opisy szkoły fortepianowej im. Karola Mikulskiego odbyły się w dniach 30 czerwca, 1 i 2 lipca w sali Klubu pocztowego (hotel George'a) z sukcesem. Licznie zebrana doborowa publiczność odniosła z popisów jak najkorzystniejsze wrażenie.

Zamieszczamy poniżej wynik klasyfikacji uczniów tejże szkoły.

W klasie prof. pana **Wład. Kwaśnickiego** (kurs elementarny) celującym postępowaniem odznaczyli się uczniowie: panny Zofia Schramm, Józefa Podlachówna, Anna Próchnicka, Marya Kubalówna, Helena Czabatkówna, Józefa Zielenka, Stanisława Matkowska; panowie: Lucyan Kober, Wasył Barwiński i Witold Sahanek. Na zaszczytne uznanie zasłużyli panny: Władysław St. St., Stella Kober, Stanisława Kopystyńska, Helena Kozakiewicz, Marya Kukówna, Gabryela Furiej; panowie: Kazimierz Thullie, Wł. Czarnecki, Józef Fiderer, Kazimierz Kotarski, Roman Sahanek, Józef Zborowski, Adam Michalski i Józef Dzierżyski.

W klasie prof. panny **Biernackiej** (kurs elem.) celującym postępowaniem odznaczyli się panny: Ella Hoffenreich, Matylda Elsa i Waleria Maxówny, Zofia Sulkowska, Kazimiera Mieczkowska, Zofia Sutyńska, Maria Lyskowska, Dora Rapaport, Olga Hauserówna, Helena Makowska i pan Samuel Hersztal. Na zaszczytne uznanie zasłużyła panna: Anna Wiener, Olga Spymann, Zofia Zubokynska, Eugenia Buczak, Kazia Sulkowska; panowie: Franciszek Mehrer i Stan. Kamienobrodzki.

W klasie prof. pani **Luczkiewicz** (kurs średni) celującym postępowaniem odznaczyli się panny: Janina Komerówna, Marya Rudzińska i Jadwiga Kopystyńska. Na zaszczytne uznanie zasłużyły panny: Emilia Strzelczuk, Marya Cisiówna, Marya Wieleżyńska, Klementyna Kober i Zofia Mierozyska.

W klasie prof. pani **Wólcoszuk** (kurs średni) postępowaniem odznaczyli się panny: Bronisława Sionnicka, Marya Michalska, Wanda Karwasiecka, Janina Morawska, Zofia Zielenka i p. Ludwik Pazirski. Na zaszczytne uznanie zasłużyły panny: Waleria Sterba, Laura Sionnicka i Stefania Rotkiewicz.

W klasie prof. pani **Latour** (kurs wyższy) celującym postępowaniem odznaczyły się panny: Kazimiera Teodorowicz, Józefa Czernecka, Marya Kiebusiewicz i panowie Józef Iłth i Władysław Podlach. Na zaszczytne uznanie zasłużyły panny: Marya Dębicka, Bronisława Spymann, Helena Scharuskiel, Janina Baranowska, Stefania Winkówna, Leonora Judem i Matylda Parnas; pan Tadeusz Dębicki.

W klasie prof. pani **Maryi Janek** (kurs wyższy) celującym postępowaniem odznaczyły się panny: Janina Olszewska, Laura Rothmilówna, Amalia Nebenzahl, Zofia Erdt, Zofia Hupertówna, Józefa Imerdauer, Olga Kosowska, Teodora Smarżewska; panowie: Zdzisław Opolski, Max Jampoler i Wsewłod Husar. Na zaszczytne uznanie zasłużyła panna Michalina Kuśnierówna.

W klasie prof. panny **Setmajer** (kurs wyższy) celującym postępowaniem odznaczyły się panny: Józefa Garczyńska, Zofia Rudnicka, Zofia Kubalówna, Lucja Polinówna i pan Michał Pall.

W przyszłym roku szkolnym miejsce prof. pani Latour zajmie znany z poprzednich lat prof. pan Erazm Ostrowski, który po dwuletnim studiach w Wiedniu powraca do Lwowa. Oprócz tego przyrzeka pani Jadwiga Camilowa, uczennica Souvestrów w Dreźnie, Duvernois'a i Lehięgo (nauczycieli Reszków i Calve) w Paryżu, objąć kurs śpiewu solowego. Nadto w roku przyszłym otwarty będzie kurs nauczycielski, prowadzony przez prof. pannę Setmajerównę i kurs przygotowawczy teorii muzyki.

Dyrektor Henryk Jarecki odmówił stanowczo propozycji objęcia kierownictwa orkiestry opery warszawskiej, uczynionej mu ze strony dy-

rekcji rządowych teatrów. Zastąpiony muzyką ma bowiem zbyt liczną rodzinę we Lwowie i dzieci jeszcze w szkołach, żeby mógł przenosić się z Galicji, nadto zaś tak się przywiązał do teatru Skarbowski, że nie chce się z nim rozstać.

„Przegląd ekonomiczny” — taki jest tytuł nowego pisma, którego numer pierwszy otrzymaliśmy wczoraj. *Przegląd* ma być „organem dla spraw finansowych, kredytowych, ubezpieczeniowych i handlu krajowego”. Wydawcą i redaktorem odpowiedzialnym jest p. Jakób Schneider.

Z sądowej sali.

Kraków, 5 lipca.

Proces o zabójstwo z zazdrości.

(Sprawozdanie oryginalne Słowa polsk.).

Sensacyjna rozprawa przeciw Tadeuszowi Gadowskiemu, artyście-malarzowi, oskarżonemu o zabójstwo aktora teatru stanisławowskiego ś. p. Konstantego Walentowskiego, zakończyła się, jak doniósł nasz telegram, wczoraj przed godziną 6 popołudniem wyrokiem uwalniającym oskarżonego.

Zawa przysięgłych na pytanie główne, czy obwiniony działał w ten sposób, że wprawdzie nie w myśli zabicia, lecz w zamiarze nieprzejawnym spowodował śmierć Walentowskiego, wszystkimi 12 głosami odpowiedziała potwierdzająco. Wszakże drugie pytanie dodatkowe: „czy obwiniony czyn ten popełnił w stanie pomieszczenia zmysłów?” — również 12 głosami zatwierdził przysięgłi, a na podstawie takiego werdyktu trybunał wydał wyrok uwalniający.

Ogłoszenie wyroku wywarło wielką sensację wśród przebiegającej sale publiczności.

Kolomyja 5 lipca.

Handlarze ludźmi.

Lotrzyk z pod ciemnej gwiazdy stawał dzisiaj przed tutejszym trybunałem sądu przysięgłych pod zarzutem uwodzenia i sprzedaży dziewcząt do Konstancyopolu.

Historia Karoliny Riedel, ofiary bezsumiennego lotra, jest typową dla tej smutnej, niestety, tak często powtarzającej się sprawy.

Karolina Riedel, 16 letnia dziewczyna, córka ubogich lecz porządkowych gospodarzy z Bagnisbergu pod Kolomyją, pracowała w lecie na roli, na zimę zaś szła do służby. Otóż z początkiem wiosny 1896 roku, porzucając służbę, pracowała przez kilka dni jako dołchozajka posługaczka w cyrku. Tam wpadła w ręce Izraela Ufer'a z zawodu krawca. Ten uważając, że mizerna igła za mało dochodu daje, obrał sobie o wiele intratniejszy interes, mianowicie wywozowy handel dziewczętami.

Za pośrednictwem swoich dwu pasterbich zrobił znajomość z Karoliną R. i przedstawiając jej, że tu za nędzne wynagrodzenie musi ciężko pracować, przyrzekł, że jej wyszuka bardzo dobre miejsce jako bony do dzieci, ale w Suczawie. Dziewczyna pod wpływem obietnicy dobrej zapłaty zdecydowała się wyjechać z Uferem, wbrew zakazom rodziców. Nie podejrzwała niczego, zwłaszcza, że sprytny lotrzyk dla zamaskowania swoich zamiarów, wymógł sobie wynagrodzenie w kwocie 5 zł. za następcę tegoż służby.

Ufer, potrzebując kilku dni czasu do wystawienia się o paszport i inne dokumenty, przechował tymczasem oiaę swą u Abrahama Feingolda z zawodu golarza. Wreszcie pojechał do owej Suczawy, które wedle podania Ufer'a, miała być niedaleko „za parę dwie godziny”. Tam umieścił Ufer ofiarę swą u jakiejś żydówki pod dozorem, a po dwu dniach oświadczył, że na razie służby nie może znaleźć, bo ci państwo sprowadziły sobie tymczasem pannę z Wiednia, ale dowiedział się, że w Bukareszcie jest jeszcze lepsza posada „tylko dwoje starszych państwa”. Dziewczynie trzeba było jednak przepieprzyć przez granicę, może — przekradając się chciwie, nabrały podejrzania, urządzono to zatem w ten sposób, że do żydówki, u której mieszkała Karolina, przysłała raz wieczorem jakąś „pani”, żądając, by ta poszła z nią po mąkę za „komorę”.

„Ja nie mogę, bo mi coś nogi boleją” — była odpowiedź żydówki, „ale u mnie jest dziewczyna, to ona pójdzie, — pani da jej co za drogę”. Oczywiście, nie przeczuwając nie złego, poszła Karolina po ową mąkę, którą rzeczywiście w ilości jakichś kilku funtów kupiono. Dla skrócenia drogi wracali inną stroną i wsiadły opodal do pościgu, ażeby wrócić do Suczawy.

Kiedy pociąg ruszył, znalazł się w nim Ufer, a znikła owa „pani”. Wyłumaczył dziewczynie jakąś historję z matką i powiódł do Bukaresztu. I tam jednak nie było odpowiedniej służby, ale na „pewne” było coś bardzo dobrego na wsi, nie bardzo daleko, tylko trzeba się przeprawić przez wielką rzekę. Powiódł dalej, wszedł na okręt, podpłynął trochę. Na okręcie zamknął do kajuty, — dziewczynie, kiedy się obudziła, zdało się, że jest w domu i dach się wali, tak się wszystko kołysało. Narobiła krzyku, lecz ją uspokoił.

Wreszcie znalazł się w Konstancyopolu. Tam zaprowadził ją do jakiejś izraelitki na służbę. Służba była dobra, bo owa pani wylczyła przy niej Uferowi 200 zł. zaliczki dla Karoliny. Pieniądze zabrał oczywiście Ufer, mówiąc, że kupi jej odpowiednich sukien, a resztę wróci. Rozumie się, że więcej się nie pokazał. Kilka dni spędziła roboty domowe, cerowała pończochy i t. d., a wkrótce potem zabrała ją pani ze sobą do „córki swojej”. Tam dano jej jeść i pić dobre wino, następnie wykąpano, przebrano w zieloną wyciętą suknię, i wprowadzono do sali, gdzie zobaczyła kilka podobnie wystrojonych dziewcząt. Odtąd zawarły się za nią wozy woźności. Gorzkie 8 miesięcy przepędziła w owym domu i dzięki przypadkowej pomocy, przesłała okazany przy rozprawie białawy list do konsultatu austriackiego z prośbą o ratunek. Po kilku dniach policya konsularna wydobyla ją i po przesłuchaniu, odesłano ją w kwietniu br. do Kolomyi. Przyjechała tu z zniszczonym zdrowiem, urodą i cziąg. Szczegóły pobytu nieszczęśliwej w Konstancyopolu iście okropne, nie nadają się do powtórzenia.

Ufer wypiera się wszelkiej winy. Zawa przysięgłych jednak jednomyślnie uznała obu oskarżonych winnymi, a trybunał, złożony z radców karzniewiczy i Sichowera pod przewodnictwem radcy Bucackiego, skazał Izraela Ufer'a na 1 1/2 roku ciężkiego więzienia, Feingolda zaś na jeden rok. Wyrok ten przedstawia się jako bardzo łagodny, wobec tego, że Ufer był już za podobną zbrodnię karany 13 miesięcznym więzieniem.

Włocławek, w czerwcu.

Sprawa o żonobójstwo.

Sądzono tutaj sprawę gajowego ze wsi Lipianki w powiecie gostyńskim, Feliksa Wałęsa, obwinionego o żonobójstwo, ze względu na okoli-

czności, towarzyszące wypadkowi, bardzo zacieka-wiająca.

Wałęs chciał się uwolnić od starszej od siebie o lat 12 żony, z którą w ciągu kilkunastego pożycia wciąż wojował, ażeby zaślubić młodą dziewczyną, Anastazję Frontczakównę. Na kilka dni przed wypadkiem, obiecywał jej ostatnie, że się z nią ożeni, gdyż „Bóg wie, może żona moja umrze”. Wałęs zamordował żonę tępoem maza-dziem. Roztrząskawszy w pięciu miejscach kość lewej jej skroni, bezprzymotną położył na ziemi, przyczem głowę jej oparł o próg prawą skronią, a na całym jej korpusie z wierzchu położył szafę 70 funtową, tak, aby kant jej przylegał do owej roztrząskanej skroni.

Następnie wyszedł na wieś — a powróciwszy do domu z jednym z sąsiadów, usiłował przekonać wszystkich, iż żona jego została zabita przez upadek szafy.

Nie udało mu się to. Znalazło się przeciw żonobójcy dość poszlak, wskutek których został oddany pod sąd. Znowy sądowi orzekł, że gdyby wypadkowo szafa upadła na Wałęsową, to uderzenie jej w skroń lewą byłoby względnie lekkie, spowodował zaś śmierć mogłoby tylko uderzenie prawej skroni o próg. Tymczasem w danym razie było przeciwnie. Sąd skazał Wałęs'a na pozbawienie wszystkich praw i zesłanie do ciężkich robót na lat 15 oraz na osiedlenie na Syberii.

Telegramy „Słowa Polskiego”.

Kolomyja 6 lipca. Komisya, prowadząca dowód „ku wiecznej pamięci”, na miejscu strasznej katastrofy kolejowej z d. 24 czerwca, orzekła, iż przyczyną katastrofy była siła wyższa (*vis major*). Koryto potoku Kosaczówka przełożone będzie do piątku. Resztę wody wypierzą pompy centryfugalne.

Stanisławów 6 lipca. Kupiec Haas, pomówiony o sprzeniewierzenie na niekorzyść swego wspólnika, został wypuszczony na wolność.

Wiedeń 6 lipca. Generał zbrojmistrz Schoenfeld otrzymuje dalsze życzenia. Między innymi gratulowali arc. Franciszek Ferdynand, Otto, Eugeniusz, arcyksiężna Izabella i książę Cumberland.

Wiedeń 6 lipca. Panujące w kierunku dojeżdża do skutku urody czesko-niemieckiej różne sprzeczności i przeciwności, zaostriżyło olbrzymio oświadczenie ks. Schwarzenberga, wypowiedziane w mowie przed wyborcami w Budziejowicach, że zaprowadzenie czeskiego prawa państwowego musi być postulatem przyszłych rokowań ugodowych.

W kołach wierno konstytucyjnych powstała myśl ogłoszenia kontr-deklaracji.

London 6 lipca. Biuro Reutersa donosi z Bangkok, że pogłoski o wtargnięciu wojsk syamskich na francuskie terytorium i o zamordowaniu przez nie pewnego kapłana, są zupełnie bezzasadne.

Ateny 6 lipca. Wczoraj w nocy przyszło w Pireus do bójki pomiędzy mieszkańcami a pijanymi marynarzami. Rosyjski oficer, Neli-dow, syn ambasadora, odniósł, interweniując w bójce, ciężkie rany.

Telegram gieldowy: Wiedeń 2 lipca. Przy zamknięciu giełdy porannej no. owano: Kredyty austriackie 370.25; Turckie 57.25; Landerbank 240.50; Południowa 85.—; Kolej państwowa 352.—; Tytoniowe 160.—; Alpinj 119.50. Uspokojenie mocne.

Dział ekonomiczny.

Z dniem 30 czerwer 1897 r. było w obieg: 4 1/2 % listów hipotecznych 39,339.600 zł., 5 % premiiowych listów hipotecznych 5,806.100 zł., 4 % listów hipotecznych 7,819.200 zł., — łącznie 52,964.900 zł. Asynagacy kasowych było w obiegu 1,603.100 zł.

Naprawa maszyn rolniczych. Wobec braku w wielu miejscowościach zakładów mechanicznych i warsztatów, w których naprawiano by maszyny i narzędzia rolnicze, rządowe drogi żelazne otrzymały polecenie przyjmowania od osób prywatnych i od rolników maszyn rolnicze do naprawy w warsztatach kolejowych. Przyjmowanie to zależeć będzie od ilości i terminu ukończenia robót własnych i z warunkiem, że zapłata za naprawę pobierana będzie za użyte materiały i za robotę z dodatkiem 75% wartości zużytej pracy na pokrycie wydatków nakładowych.

Tylko nie myślcie, że to u nas. Rozporządzenie powyższe wydało ministerstwo dróg i komunikacji w Rosji.

Narzędzia rolnicze. Ministerstwo dróg i komunikacji w Rosji, powzięło myśl urządzenia na niektórych stacjach na własne ryzyko składów z narzędziami rolniczymi, by wśród ludności rolniczej rozpowszechnić udoskonalone narzędzia rolnicze.

Przedzalnica bawełny w Bulgarii i w Turcji. W Filipopolu powstaje przedzalnica bawełny, założona przez pewnego kupca z Konstancyopolu. Fabryka ma kosztować 600.000 franków, mieć będzie 5.000 wrzecion i wyrabiać będzie 200 ton przędzy tygodniowo. Równocześnie zamierzają kupecy z Ruszczyku, wspólnie z pewną firmą z Manchesteru założyć w Bulgarii przedzalnica bawełny. Zakład ten ma stanąć w Warnie. W Turcji istnieją już dawniej przedzalnice, z których najważniejsze są w Jedikule i w Salonice. Wyrabiają one przędę Nr. 3 do 14. Ponieważ przedzalnice mają zapewniony wolny od cła dowóz materiały, przeto nawet Anglia w Nr. 4 do 8 nie może z ich wyrobem konkurować. Zaś co do wyższych numerów Anglia dowozi towar po tych samych cenach, po jakich miejscowe fabryki sprzedają, ale wyrob angielski jest jakościowo lepszy i dlatego może z krajowym skutecznie współzawodniczyć.

Bulgaria i Turcja mają zatem przedzalnice i w pewnym zakresie współzawodniczą z Anglią. A my?...
Produkcja i konsumpcja wełny w 1896 r. Według *Bulletin Commercial* wynosiła produkcja wełny w r. 1896:

Kraj	mil. funt.
W. Brytania	135
Kontynent europejski	612
Ameryka północna	289
Australia	643
Kolonie Przylądka dobr. nadz.	93
Argentyna	329
Inne kraje	319
razem	2450

Firma Helmuth, Schwartze & Comp. w Londynie, szacuje wełnę, jaka w r. 1896 była do użytku, bez zapasów z lat poprzednich na 2263 mil. funt., (w r. 1895: 2342).

Rozporządzenie do użytku, mytej wełny, było w stosunku do ludności, na głowę:

w r. 1861—1870	2-26 ang. funt.
1871—1880	2-43
1881—1890	2-57
1891—1896	2-81

Są to przeciętne roczne cyfry, z których się okazuje stały wzrost, w ostatnim 6-leciu najniżsij.

Ogólna produkcja mytej wełny, w ostatnich 12 latach, podzielonych na trzyletnie okresy, wynosiła:

w latach	ang. funt.
1885—1889	1,016,000,000
1888—1890	1,066,000,000
1891—1893	1,165,000,000
1894—1896	1,219,000,000

W stosunku do ludności w tych samych okresach: 2.60 ang. funt., 2.63 a. f., 2.79 a. f., 2.82 a. f. Wzrost produkcji zatem wynosi w cyfrze absolutnej 20% w stosunku do ludności 8 1/2 %. Równocześnie spadła cena, która wynosiła za 1 ball, w latach 1885—1887 przeciętnie 13 szst. 8 sh., 1888—90: 14 szst. 6 sh., 1891—93: 12 szst. 7 sh., a 1894—96 już tylko 11 szst. 5 sh. Spadła zatem cena o 16 1/2 %.

Produkcja aluminium. Wszczęświatowa produkcja aluminium koncentruje się w o-ciu fabrykach, z których 2 znajdują się w Stanach Zjednoczonych, 2 we Francji i 1 w Szwajcarii. Rozporządzają one siłą 11.700 koni i wyrobiły w r. z. około 2.000 ton aluminium. Obecnie powstaje mają jeszcze 4 nowe fabryki: jedna w Ameryce, w pobliżu Niagary, 1 w Szwajcarii, 1 w Anglii i 1 w Norwegii. Według przysuszczalnych obliczeń, w 1898 r. produkcja aluminium dojdzie do 800 ton. Z powiększeniem liczby fabryk spodziewać się należy zniżenia cen tego metalu.

Odpowiedzialny redaktor:

Bronisław Laskownicki.

Hotel „Imperial”

ul. Trzeciego Maja 1. 3.

pierwszorzędný hotel, restauracya i kawiarnia.

Przyjechali dnia 5. lipca:

B. br. Bettelheim, Salzburg. — Adolf Wiesiołowski, Pielpice. — E. Wolff, Wiedeń. — Geza Partos, Budapest. — Radea K. Strzemcha, Wiedeń. — Radea H. Dittrich, Weisswasser. — Radea Ed. Lemberg, Teschen. — Józef Löw, Budapest. — Wm. Gerstmann, Kryg. — S. Komierowski, Rosya.

Hotel francuski

Lwów — plac Maryacki

W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony (F. C. Proksch).

